

„Czwartki u Ekonomistów”
Konwersatorium pt.:
MITY I RZECZYWISTOŚĆ W POLITYCE
GOSPODARCZEJ I NAUCZANIU EKONOMII
z dnia 26 listopada 2009 r.

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Jeśli można prosić o uwagę. Witam wszystkich państwa. Jest mi bardzo miło powitać w naszym gronie pana prof. Kazimierza Łaskiego. Zawsze go chętnie widzimy w czasie jego wizyt w Polsce. Cieszę się, że tym razem mógł również nas odwiedzić. Prof. Łaski będzie mówił o swojej książce *Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i nauczaniu ekonomii*. Miałem okazję zapoznać się z zawartością tej książki. Muszę powiedzieć, że jest to bardzo ciekawa książka, dlatego że nawiązuje do rzeczy, których się uczyłem przed wielu laty, z niektórych pamiętam nawet z powodzeniem zdawałem egzamin u pana prof. Kazimierza Łaskiego. Cieszę się, że będziemy mieli okazję o tym usłyszeć, ale nie tylko o tym, co było kiedyś, tylko z pięknym nawiązaniem do dalszego ciągu i do tego co mamy dzisiaj. Proszę bardzo pana profesora o zabranie głosu.

■ **Pan prof. Kazimierz Łaski**

Przede wszystkim dziękuję za zaproszenie oraz witam wszystkich państwa, zwłaszcza moich licznych znajomych na sali. To, co miałem do powiedzenia na temat mitów i rzeczywistości w polityce gospodarczej i w nauczaniu ekonomii, napisałem w książeczce, która jest przedmiotem dzisiejszej dyskusji. Ograniczę zatem moje wystąpienie do kilku zaledwie uwag. Po pierwsze, powiem państwu, jak i dlaczego ta książka powstała. Po drugie, wskażę na związek tej publikacji z obecnym kryzysem. Po trzecie, w telegraficznym skrócie wskażę na przydatność teorii efektywnego popytu dla analizy następujących węzłowych zagadnień ekonomicznych: deficytu budżetowego, systemu emerytalnego i roli kapitału zagranicznego we wzroście gospodarczym. Po czwarte, wskażę samokrytycznie na to, czego w tej książce brak.

1. Powstanie publikacji *Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i nauczaniu ekonomii*

Publikacja ta powstała na kanwie wykładów, które przed kilku laty wygłosiłem w EDUSACIE. Inicjatorem tych wykładów był prof. Kowalik; on też nalegał od początku, bym odredagował do druku manuskrypt wykładów. Okazało się jednak, że odredagowanie tekstu mówionego i przekształcenie go w tekst pisany jest niezmiernie pracochłonne. Jeśli państwo staliście przed podobnym zadaniem, doszłiście zapewne do podobnego wniosku, że łatwiej napisać taki tekst od nowa niż cyzelować zdanie po zdaniu zapis tekstu mówionego. Mijały zatem lata i tylko nalegania prof. Kowalika, w drugiej zaś kolejności prof. Osiatyńskiego, który ponadto przejął na siebie obowiązek redakcji tekstu sprawiły, że choć z ogromnym poślizgiem czasowym wykłady te w końcu się ukazały. Jest moim miłym obowiązkiem podkreślić w tym miejscu, że prof. Osiatyński nie tylko redagował tekst napisany, ale uczestniczył bezpośrednio w powstawaniu i nadawaniu ostatecznego kształtu tej książeczce; pragnę w tym miejscu podziękować mu za okazaną mi pomoc.

Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i nauczaniu ekonomii zawierają warstwę teoretyczną i polityczno-gospodarczą. W warstwie teoretycznej jest to wykład na poziomie podstawowym, adresowany do ludzi, którzy nie mają wielkiej wiedzy ekonomicznej. Wobec tego w podręczniku tym znajduje się wyjaśnienie takich kategorii jak produkt narodowy i jego części składowych, cen stałych itp. Głównie jednak chodzi o zapoznanie czytelnika z podstawami makroekonomii w ujęciu teorii efektywnego popytu. Na pierwszym planie stoi instrumentarium Michała Kaleckiego, najwybitniejszego polskiego ekonomisty, który dziś jest bardziej czytany i cytowany zagranicą niż w swej ojczyźnie. Wykład obejmuje także podstawy Keynesizmu w formie niezafałszowanej późniejszym rozwojem, który często wyjął tę teorię z jej podstawowego rewolucyjnego przesłania. Teoria efektywnego popytu jest alternatywą tego kierunku ekonomii, który jest wykładany na uniwersytetach i który często jest określany jako „*mainstream*”. Dla przedstawicieli *mainstream* teoria efektywnego popytu nie jest jednak alternatywą, nie jest w ogóle teorią naukową. Zadaniem mojej książeczki jest więc m.in. wykazanie, że teoria ta ma wiele do zaoferowania zarówno jeśli chodzi o zrozumienie zjawisk ekonomicznych, jak i o kształtowanie polityki gospodarczej sprzyjającej interesom ogromnej większości społeczeństwa.

Parafrazując znaną wypowiedź James Mead'a można rewolucję naukową Kaleckiego-Keynesa scharakteryzować w następujący sposób: w normalnym sposobie myślenia przed odkryciem (i po zapomnieniu) teorii efektywnego popytu ekonomici posługiwali się (i posługują się obecnie) modelem rzeczywistości, w którym pies zwany „oszczędnościami” macha ogonem, który nazywa się „inwestycjami”¹. Natomiast ekonomici wychowani na teorii efektywnego popytu posługują się modelem rzeczywistości, w którym pies zwany „inwestycjami” macha ogonem, który nazywa się „oszczędnościami”. Celem niniejszych wykładów jest przekonanie czytelnika, że w modelu rzeczywistości, którym obecnie posługuje się *mainstream*, ogon zwany „oszczędnościami” macha psem zwanym „inwestycjami”.

2. Teoria efektywnego popytu a obecny kryzys

Okres dojrzewania tej publikacji był jak już wspomniano, wyjątkowo długi. W tym czasie wiele się w świecie zmieniło. W szczególności w roku 2008 gospodarka światowa stanęła ponownie przed groźbą kryzysu o nieznannej od 70 lat intensywności. W przeciwieństwie do roku 1939, kiedy rządy były bezradne, częściowo zaś reagowały całkowicie błędnie, tym razem rząd Stanów Zjednoczonych, potem zaś rządy innych krajów nie pozostały bezczynne.

Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego tym razem – w przeciwieństwie do roku 1929 – rządy zareagowały inaczej? Odpowiedź jest prosta, tym razem dysponowały one narzędziami opierającej się na teorii ekonomicznej nieznannej w momencie wybuchu Wielkiego Kryzysu 1929–1933. Narzędzia, których bez chwili wahania użyto, pochodzą jednakże bez wyjątku ze starej skrzynki teoretycznej, która swe istnienie zawdzięcza pracom Kaleckiego i Keynesa. Obecny kryzys udowodnił ponad wszelką wątpliwość całkowitą nieprzydatność praktyczną dorobku ekonomicznego *mainstream* ostatniego co najmniej ćwierćwiecza. Słyszemy się co prawda głosy, że właściwie nie należało niczego robić, bo przecież „twórcza destrukcja” ... itp., i im bardziej odsuwa się groźba kryzysu, tym te głosy będą liczniejsze. Jednak w momencie, kiedy groził wybuch wulkanu, koryfeusze *mainstream'u* milczeli i nie zalecali, jak przy każdej innej okazji, zwiększanie elastyczności rynku pracy,

¹ Por. G.C. Harcourt, *The Structure of Post-Keynesian Economics*, Cambridge University Press, 2006, s. 71.

czyli wstrzemięźliwości w polityce płac jako panaceum na wszelkie dolegliwości, zwłaszcza w walce z bezrobociem. Przydatność teorii efektywnego popytu w dramatycznych momentach obecnego kryzysu sprawia, że omawiana dziś książeczka posiada aktualność, której by nie miała, gdyby jej okres dojrzenia był nieco krótszy.

Kulminacyjnym w pewnym sensie wydarzeniem w przebiegu kryzysu było bankructwo banku Lehman Brothers International. Sugeruje się nawet, że osobistości, które podejmowały w tych krytycznych dniach i godzinach decyzje w Stanach Zjednoczonych były związane, przynajmniej w przeszłości, z bankiem Goldman Sachs i że pozostawały z tą instytucją w stałym kontakcie. Miejmy nadzieję, że w przyszłości te pogłoski zostaną wyjaśnione w zadowalający sposób. Należy jednak wziąć pod rozwagę, że bez paniki, którą bankructwo Lehman Brothers wywołał, kongres Stanów Zjednoczonych nie byłby zapewne gotów wyasygnować setek miliardów dolarów na masowe zwiększenie płynności banków, udzielenie gwarancji i podjęcie szeregu innych kroków, które nie dopuściły do załamania światowego systemu finansowego i choć kryzys nie jest skończony, to jednak wydaje się, że najgorszej katastrofy uniknięto. Podobnie jak rząd Stanów Zjednoczonych zachowały się rządy europejskie.

NBP

3. Deficyt budżetowy, system emerytalny i kapitał zagraniczny

W warstwie praktycznej publikacji *Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i nauczaniu ekonomii* dyskutowane są trzy problemy wymienione wyżej. Na pierwszym miejscu stoi sprawa deficytu budżetowego. Przyczyn deficytu budżetowego szuka się nader często w braku gospodarności państwa, krótkowzroczności ministrów finansów, warto więc może w tym kontekście podkreślić modne w ostatnich dziesięcioleciach manichejskie przeciwstawianie rzekomo zawsze dobrego rynku i rzekomo zawsze złego państwa. Wszystkie instytucje i instrumenty, którymi się posługujemy, są niedoskonałe. Nie mamy w rzeczywistości wyboru między światem doskonałym a niedoskonałym. Rynek ma swoje walory i wady, podobnie jak państwo. Urzeczowieniu dyskusji nad rolą deficytu budżetowego poświęcona jest znaczna część publikacji *Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i nauczaniu ekonomii*.

Historia ostatniego półwiecza świadczy, że deficyt budżetowy występuje bardzo często także w państwach najbardziej cywilizacyjnie rozwiniętych i znanych

skądinąd z gospodarności i stabilności politycznej. Jeśli deficyt budżetowy jest raczej regułą niż wyjątkiem, to warto zastanowić się nad tym, czy nie istnieją jakieś głębsze przyczyny jego występowania. Moim zdaniem, przyczyny takie istnieją i leżą one w skłonności do oszczędzania sektora prywatnego, która często jest wyższa niż skłonność do inwestowania tegoż sektora. Wewnątrz sektora prywatnego występują dwa podsektory: firm i gospodarstw domowych. Na ogół gospodarstwa domowe oszczędzają więcej niż inwestują w budownictwo mieszkaniowe, zaś firmy inwestują we wzrost kapitału produkcyjnego więcej niż oszczędzają. Tak więc można powiedzieć, że gospodarstwa domowe mają tendencję do stawiania się wierzycielami, zaś firmy dłużnikami. Szeregi statystyczne wskazują jednak, że na długą metę (ale niekoniecznie w każdym krótkim okresie) wzrost wierzytelności gospodarstw domowych nie napotyka na dostateczną gotowość firm do zwiększania zadłużenia, wobec czego sektor prywatny w całości oszczędza więcej niż inwestuje i staje się wierzycielem. Pomijając sektor zagraniczny, jest to możliwe wtedy i tylko wtedy, kiedy sektor państwowy staje się kredytobiorcą – a więc wykazując nadwyżkę inwestycji państwowych nad państwowymi oszczędnościami – to znaczy – zapożycza się w sektorze prywatnym. Tak więc deficyt budżetowy, który nie jest niczym innym niż nadwyżką państwowych inwestycji nad państwowymi oszczędnościami, stwarza sektorowi prywatnemu jako całości możliwość stania się wierzycielem. Gdyby takiej gotowości nie było, to nadwyżka oszczędności nad inwestycjami w sektorze prywatnym nie mogłaby powstać, skutkiem zaś byłby niższy poziom produkcji i zatrudnienia.

Nie jest wszak przypadkiem, że jest tak trudno – pomijając szczególne sytuacje, takie jak wojny, czy silne zjawiska inflacyjne – zmniejszać dług państwowy, który raz powstał. Zmniejszenie długu państwowego wymaga bowiem nadwyżki budżetowej analogicznie do wzrostu zadłużenia państwowego, którego wymaga deficyt budżetowy. Nadwyżka budżetowa oznacza jednak, że państwo oszczędza więcej niż inwestuje, to zaś staje się możliwe wtedy i tylko wtedy, kiedy sektor prywatny jako całość inwestuje więcej niż oszczędza, pragnie zatem zmniejszyć swoją pozycję wierzyciela wobec państwa. Takie okresy intensywnej inwestycji prywatnych występują z reguły w okresach dobrej koniunktury i tylko w takich warunkach udaje się uzyskanie nadwyżek budżetowych i zmniejszanie zadłużenia państwa. Kiedy

natomiast państwo pragnie uzyskać nadwyżkę budżetową w okresie normalnej lub zgoła złej koniunktury, to wysiłki te stają się bezowocne. Nadwyżka budżetowa, której sektor prywatny nie chce zainwestować, nie może (pomijając cały czas sektor zagraniczny) po prostu powstać. Wzrost podatków i-lub zmniejszanie wydatków państwowych ogranicza jedynie w tych warunkach całkowity popyt, produkcja i zatrudnienie spadają, maleją dochody budżetowe, sytuacja budżetowa nie poprawia się, natomiast gospodarka wykazuje objawy depresji.

Na drugim miejscu dyskutuje się w publikacji *Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i nauczaniu ekonomii* kwestię emerytur. Czy istnieje w Polsce i w większości krajów europejskich problem emerytalny? Oczywiście istnieje. Na czym ten problem polega? Pomijając problem bezrobocia, u jego źródeł leżą długoterminowe zmiany demograficzne. Po pierwsze, mamy mniej dzieci, po drugie, żyjemy dłużej (nie podnosząc przy tym wieku emerytalnego, co zresztą nie jest całkiem proste, gdyż starzy ludzie nie są tak sprawni jak ludzie młodzi, lub w wieku średnim). W tej sytuacji istnieją dwie – i tylko dwie – skrajne możliwości: albo podniesienie procentowych składek emerytalnych przy utrzymaniu istniejącego stosunku średniej emerytury do średniego wynagrodzenia, albo utrzymanie istniejącej procentowej stawki emerytalnej przy obniżeniu stosunku średniej emerytury do średniego wynagrodzenia.

Problem ten – powtarzam – ma źródła demograficzne i nie zależy od systemu finansowania emerytur. Politycy popierani przez wielkie korporacje finansowe przekonują nas jednak, że system kapitałowy w przeciwieństwie do systemu rozdzielczego stanowi rozwiązanie problemu emerytalnego. Należy więc zapytać zwolenników systemu kapitałowego: Czy jego wprowadzenie zwiększy liczbę rodzących się dzieci względnie skróci przeciętną długość życia? Jeśli zaś na te dwa podstawowe pytania odpowiedzi będą – jak należy przypuszczać – negatywne, to żaden system finansowania nie rozwiązuje problemu emerytur. Czy jednak nie jest możliwe, by pracujący oszczędzali więcej i w ten sposób stworzyli dodatkowe środki, z których mogliby korzystać, kiedy nie będą już zdolni do pracy? Jest to możliwe dla poszczególnych gospodarstw domowych, niemożliwe, kiedy mają robić to wszyscy. Na tym właśnie polega logika makroekonomiczna: zbiorowość obowiązuje inne reguły niż jednostkę. Wiemy już, że nawet istniejąca skłonność do

oszczędzania sektora prywatnego, wykazująca tendencję do przewyższania skłonności do inwestowania tegoż sektora, wymaga istnienia deficytu budżetowego. Jeśli więc społeczeństwo jako całość pragnie zapewnić wyższy poziom dobrobytu w przyszłości, to musi nie więcej oszczędzać, lecz więcej inwestować. Kiedy będzie więcej inwestować, to oszczędności wzrosną *pari passu* z inwestycjami. Kiedy zaś społeczeństwo próbuje oszczędzać więcej, podczas gdy skłonność do inwestowania się nie zmienia, to skutkiem tego będzie nie wyższa, lecz niższa produkcja, gorsze wykorzystanie aparatu produkcyjnego i pogorszenie zamiast poprawy klimatu inwestycyjnego. Jedynym sposobem zapewnienia przyszłym emerytom dostatniego życia jest wysoka stopa wzrostu PKB i wysoki poziom wydajności pracy. Kiedy PKB na głowę ludności będzie wysoki, wysoka będzie także emerytura, nawet jeśli jej stosunek do przeciętnego wynagrodzenia spadnie, lub też podniesienie procentowej składki emerytalnej nie będzie dotkliwym ograniczeniem dla pracujących, skoro i tak ich dochody będą znacznie wyższe niż są obecnie.

Problem emerytalny stał się pretekstem dla systemu finansowego do zdobycia masowych i nader rentownych nowych rynków, z czego korzystają także usługownicy ekonomiści dostarczający potrzebnego uzasadnienia teoretycznego. Zresztą obecny kryzys w demonstracyjny sposób wykazał niestabilność systemu zabezpieczenia społecznego opartego na spekulacjach giełdowych. Nadzieja, że fundusze emerytalne mogą uzyskiwać wyższą rentowność niż ta, którą umożliwia rozwój PKB, jest mrzonką. Ze spekulacji papierami wartościowymi powstają wirtualne zyski, które zanikają, kiedy wszyscy pragną je zrealizować. Poszczególne jednostki mogą się oczywiście wzbogacić, jeśli inni tracą. W całości rzecz biorąc, rozwój giełdy potwierdza prawo, że z samego obracania pieniędzmi nie powstają żadne trwałe zyski, z niczego nie powstaje nic.

Trzecim tematem omawianym w publikacji *Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i nauczaniu ekonomii* jest rola kapitału zagranicznego. Swobodne przepływy kapitałów zagranicznych przynoszą gospodarce niewątpliwe korzyści, ale także narażają ją na niebezpieczeństwa. O korzyściach mówi się bardzo dużo, o niebezpieczeństwach mało, albo wcale. Korzystne są niewątpliwie bezpośrednio inwestycje zagraniczne (BIZ), zwłaszcza, jeśli powstają nowoczesne zdolności produkcyjne, albo jeśli przejęcie pakietów kontrolnych akcji przez inwestora za-

granicznego łączy się z unowocześnieniem już istniejących firm. Celem BIZ jest wypracowanie zysków dla inwestora zagranicznego i to jest naturalne. Część tych zysków jest ponownie inwestowana w kraju, część jednak przekazywana zagranicę. W części dochodowej bieżącego bilansu płatniczego wykazywane są m.in. dochody z tytułu BIZ, które netto wypływają za granicę. Okazuje się, że są to poważne sumy, w przypadku krajów niewielkich, ale silnie nasyconych BIZ rzędu np. 4–5% PKB rocznie. Nasuwa się zatem pytanie, czy na długą metę przyływ BIZ umacnia, czy też osłabia pozycję płatniczą kraju. Odpowiedź zależy m.in. od tego, czy BIZ „zarabiają” dewizy, które w postaci dochodów opuszczają kraj, w którym funkcjonują. Ważna z tego punktu widzenia jest także struktura BIZ z uwzględnieniem ich zdolności do eksportu. Jeśli np. znaczna część BIZ lokowana jest w przemyśle, to można na ogół przypuszczać, że będą one aktywnie uczestniczyć także w eksporcie. Jeśli jednak znaczna część BIZ lokowana jest w handlu detalicznym, w bankowości, w budownictwie, to są to dziedziny, których aktywność „eksportowa” jest z natury rzeczy ograniczona. W tych przypadkach należy liczyć się z tym, że BIZ nie tylko nie ułatwiają rozwiązania problemów płatniczych kraju, ale je wręcz utrudniają, nawet jeśli z innego punktu widzenia (np. nowoczesności systemu finansowego) zasługują na pozytywną ocenę. Może to być jedna z przyczyn, dla których w krajach transformacji obserwuje się mimo znacznego napływu BIZ ciągłe występowanie, a czasami nawet pogłębianie się, deficytu obrotów bieżących.

Przyływ kapitałów zagranicznych, zarówno BIZ, jak i kapitałów spekulacyjnych, wzmacnia walutę krajową. Na ogół aprecjacja waluty krajowej jest zjawiskiem korzystnym, mianowicie wtedy, kiedy opiera się na solidnym fundamencie gospodarczym, zwłaszcza na zdolności do pokrycia, i to z nadwyżką, potrzeb importowych przy pomocy eksportu dóbr i usług. Kraje transformacji wykazują jednak z reguły ujemne bilanse handlowe, co świadczy o ich niedostatecznej konkurencyjności międzynarodowej. W tych warunkach należałoby raczej oczekiwać deprecjacji waluty krajowej lub przynajmniej stałości kursu wymiany. Z tego punktu widzenia szczególnie niebezpieczne są przyływy kapitałów spekulacyjnych. Kraje transformacji wykazują wyższą na ogół inflację niż kraje wysoko rozwinięte. Wynika to między innymi stąd, że w krajach tych poziom cen jest na ogół niski i w miarę zmniejszania się różnic w stosunku do krajów bardziej rozwiniętych, także różni-

ce cen muszą się zmniejszać. W związku z tym także stopy procentowe w krajach transformacji są wyższe niż w krajach bardziej rozwiniętych. Stopy procentowe są także podstawowym narzędziem banków centralnych w walce z inflacją, wobec czego są często wysokie także z tego powodu. Różnice w stopach procentowych pomiędzy krajami transformacji a krajami bardziej rozwiniętymi są głównym bodźcem napływu kapitałów spekulacyjnych; do tego dochodzi tendencja aprecjacji waluty krajowej. Sprawia ona, że jeśli kapitały spekulacyjne wycofują się w odpowiednim momencie, korzystają one podwójnie: po pierwsze, na różnicy stóp procentowych, po drugie – na aprecjacji waluty krajowej. Ten sam czynnik sprawia, że korzyści zaciągania przez krajowców kredytów w walutach obcych przy oprocentowaniu niższym niż krajowe są kompensowane stratami wynikającymi z aprecjacji waluty krajowej. Jeszcze groźniejsze są skutki okresowych załamania tendencji aprecjacyjnych. Kiedy waluta krajowa ulega nagłej deprecjacji, okazuje się w pełni niebezpieczeństwo zaciągania kredytów w walucie innej niż ta, w której uzyskuje się normalnie dochody. Zadłużenie zagraniczne podmiotów krajowych ogranicza także swobodę manewru polityki kursowej, ponieważ deprecjacja może bardziej szkodzić kredytobiorcom niż pomagać eksporterom. W każdym bądź razie swoboda przepływu kapitałów spekulacyjnych w warunkach krajów cierpiących na trudności zrównoważenia obrotów bieżących nie powinna być traktowana jako dogmat.

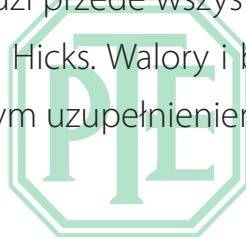
Należy w związku z tym podkreślić, że podwartościowy kurs waluty w krajach nadrabiających swe zacofanie gospodarcze nie jest niczym nowym w historii. Po II wojnie światowej marka zachodnio-niemiecka czy szyling austriacki w stosunku do dolara USA były przez dziesięciolecia utrzymywane na kursie podwartościowym przy utrzymywaniu pewnych form kontroli dewizowej. Także skok w industrializacji tzw. tygrysów azjatyckich był wspomagany przez deprecjację waluty krajowej. Przykładu Chin i Indii w najnowszej historii nie trzeba chyba w tym kontekście podkreślać. Utrzymywanie kursu podwartościowego waluty krajowej, jako formy ochrony rynku krajowego, kiedy gospodarka nie jest dostatecznie konkurencyjna na rynkach międzynarodowych, nie utraciła ciągle na aktualności. Okazało się niedawno, kiedy złoty na początku 2009 r. uległ deprecjacji, że bilans handlowy Polski wykazał znaczną poprawę. Oczywiście także kryzys światowy odegrał jakąś

rolę, ale polityka kursowa, jako narzędzie handlu zagranicznego nie powinna być lekceważona.

4. Czego w tej książeczce brak?

Jako się rzekło, publikacja *Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i nauczaniu ekonomii* powstała na bazie wykładów w EDUSACIE. Nie było przed laty wykładu o pieniądzu i nie ma w tej publikacji rozdziału o pieniądzu. Jest to brak dotkliwy. Gdyby doszło do drugiego wydania, to taki rozdział musi zostać napisany.

Drugim, istotnym brakiem jest pominięcie tego, co normalnie studenci otrzymują jako prezentację teorii efektywnego popytu, jeśli w ogóle temat ten jest przewidziany w programie. Chodzi przede wszystkim o tzw. analizę IS/LM. Jest to Keynes w formie, jaką nadał mu Hicks. Walory i braki teorii efektywnego popytu w formie IS/LM byłyby użytecznym uzupełnieniem publikacji, gdyby doszło do jej drugiego wydania.



■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

Dziękuję bardzo panie profesorze. Zaraz poproszę naszych panelistów o przystąpienie do prezentacji i komentarzy, ale nie mogę sobie odmówić przyjemności stwierdzenia, że rzadko się ma okazję usłyszeć tak pięknie zsyntetyzowaną prezentację głównych tez książki. Pięknie, i nie tylko pięknie, ale w dodatku niesłychanie przejrzyste i w sposób zrozumiałe. Na razie mam dwa spostrzeżenia. Pierwsze, że Goldman Sachs teraz ma jeszcze co robić do następnego kryzysu. Drugie, że ta słuszna uwaga o tym, że z niczego nie może powstać nic, to jednak nie charakteryzowała całego okresu w życiu świata, gospodarki światowej, która właśnie przez długi czas wierzyła w to, że można coś zyskać z niczego, mianowicie z niczego można uzyskać szybki wzrost gospodarczy, i to się udawało przez pewien czas.

■ Pan prof. Kazimierz Łaski

Do pewnego czasu można z niczego coś uzyskać.

■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

Ale teraz proszę już komentatorów w porządku alfabetycznym.

■ Pan prof. Kazimierz Łaski

To jest tak, jak facet leci z 50 piętra w dół i na drugim piętrze mówi, na razie nieźle.

■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

W kolejności zaprezentowanej, czyli alfabetycznie, poproszę pana profesora Osiatyńskiego. Chciałem jeszcze powiedzieć, że będziemy ograniczać czas wypowiedzi, bo pan profesor jest ostatni dzień w Warszawie i jeszcze dzisiaj będzie musiał się przygotować do wyjazdu. Więc czas mamy ograniczony i proszę panelistów o prezentację swoich wystąpień w ciągu 10 do 15 minut. Bardzo proszę.

■ Pan prof. dr hab. Jerzy Osiatyński, Instytut Nauk Ekonomicznych PAN

Dziękuję bardzo. Dzień dobry państwu. Chciałem zaproponować pewną zmianę podejścia w porównaniu z prezentacją pana prof. Łaskiego, mianowicie, aby zacząć od mikroekonomicznych założeń, które leżą u podstaw tej książki. Co do założeń mikroekonomicznych, których uczymy naszych studentów, i w które część z nas głęboko wierzy, po pierwsze przyjmuje się, że zdolności wytwórcze są stale w pełni wykorzystane. Otóż myślą przewodnią książki Łaskiego jest to, że gospodarka nie w pełni wykorzystuje swoje zdolności wytwórcze. W całym przebiegu cyklu koniunkturalnego aparat wytwórczy i siła robocza nie są w pełni wykorzystane. Drugim założeniem charakterystycznym dla teorii głównego nurtu jest to, że dominują racjonalne oczekiwania i zgodnie z hipotezą racjonalnych oczekiwań w sytuacji, w której następuje ekspansja fiskalna albo pieniężna, to w każdym przypadku nie ma żadnej przestrzeni dla adaptacji ilościowej w gospodarce; rozmiary produkcji i zatrudnienia od tego się nie zmieniają i cała taka ekspansja musi się przełożyć we wzrost cen. W książce prof. Łaskiego nie ma racjonalnych oczekiwań, nie ma też innych założeń głównego nurtu, które dotyczą tego, że nasze bieżące dochody nie wpływają na naszą konsumpcję, ani że bieżąca zyskowność przedsiębiorstw, nie wpływa na decyzje inwestycyjne. To wszystko jest u Łaskiego odrzucone.

Można powiedzieć, że mamy z jednej strony ekonomię głównego nurtu, która powiada: mechanizm rynkowy zapewnia gospodarce stałą zbieżność do równo-

wagi przy pełnym wykorzystaniu czynników produkcji, dominują racjonalne przewidywania, hipotezę konsumpcji równo rozkładającej na przestrzeni całego życia każdego z nas sumę naszych zdyskontowanych dochodów i naszego bogactwa na równe porcje (bieżąca konsumpcja niewiele zależy od zmian bieżących dochodów); inwestycje, które nie zależą od bieżącej rentowności; oszczędności, które automatycznie przekształcają się w inwestycje, wyznaczając automatycznie równe im rozmiary inwestycji.

To są, z grubsza biorąc, fundamenty mikro ekonomii głównego nurtu. Książka Łaskiego jest podręcznikiem dla polityka gospodarczego, jak gdyby „na wszelki wypadek”, gdyby na przykład okazało się, że gospodarka pracuje przy niepełnym wykorzystaniu aparatu wytwórczego i siły roboczej, zaś nieskrępowany mechanizm rynkowy nie był w stanie pełnego wykorzystania zapewnić. Gdybyśmy jednak w jakimś stopniu ulegali iluzji pieniądza, podejmowali decyzje konsumpcyjne z uwzględnieniem zmian naszych bieżących dochodów, gdybyśmy – jako przedsiębiorcy – podejmowali decyzje inwestycyjne na podstawie zmian w aktualnej i przewidywalnej zyskowności – co wtedy będzie się działo z gospodarką?

Kiedy zdamy sobie sprawę z różnicy w tych podstawowych założeniach mikroekonomicznych, to wtedy łatwiej będzie nam zrozumieć zarówno pozytywne propozycje dotyczące polityki gospodarczej, w gospodarce gdzie panuje niepełne wykorzystanie, jak i także te paradoksy i mity, które rządzą w naszym myśleniu o gospodarce w ramach paradygmatu ekonomii głównego nurtu i wynikających z niej zaleceń dla polityki gospodarczej.

Nie będę mówił o wszystkich mitach i rzeczywistych problemach w polityce gospodarczej i we współczesnej ekonomii, którym jest poświęcony trzeci rozdział książki, dostatecznie fascynujący, aby warto go było uważnie przeczytać. Wspomnę tylko o kilku.

Zacznijmy od relacji między ekspansją fiskalną lub monetarną, a inflacją. Zgodnie z teorią głównego nurtu i hipotezą racjonalnych oczekiwań, nawet kiedy w gospodarce jest niepełne wykorzystanie aparatu wytwórczego, każdy deficyt budżetowy musi się przełożyć w wyższą inflację. Jeżeli przyjąć, że rzeczywiście gospodarka pracuje przy pełnym wykorzystaniu aparatu, to twierdzenie to jest prawdziwe. Ale w takim przypadku prawda ta odnosi się do każdego składnika popy-

tu globalnego. Dlaczego zwiększony deficyt budżetowy ma wywoływać inflację, a nie ma jej wtedy wywoływać wzrost prywatnych inwestycji, albo jakiegokolwiek innego składnika popytu globalnego. W gruncie rzeczy wtedy trzeba powiedzieć, że nie ma wówczas przestrzeni dla wzrostu produktu narodowego i zatrudnienia. Ale, jeżeli gospodarka pracuje przy niepełnym wykorzystaniu czynników produkcji, to wzrost deficytu budżetowego – podobnie jak autonomiczny wzrost prywatnych inwestycji, czy nadwyżki eksportowej – nie musi bynajmniej się przekładać na przyspieszenie inflacji, a w każdym bądź razie może być trochę dostosowania cenowego i trochę dostosowania ilościowego.

Druga kwestia, przy której chciałem się zatrzymać, dotyczy tezy o wypychaniu inwestycji, kiedy rząd finansuje swoje wydatki z deficytu budżetowego. Zgodnie z tą tezą, kiedy sektor bankowy pożyczka budżetowi, to automatycznie o tyle mniej będzie mógł pożyczyć gospodarstwu domowemu, albo sektorowi przedsiębiorstw. Prof. Łaski wskazuje na trzy możliwe interpretacje „wypychania”. Przy pierwszej z nich, trzeba przyjąć, że rozmiary dochodu narodowego są dane egzogenicznie. Wtedy rzeczywiście zwiększenie alokacji w jednym miejscu musi prowadzić do zmniejszenia o tyle samo w drugim. Ale to musi znaczyć, że znamy rozmiary dochodu narodowego jeszcze zanim znamy rozmiary inwestycji i innych wydatków generujących dochód narodowy. Taka interpretacja „wypychania” jest bardzo trudna do obrony.

Przy drugiej interpretacji powiada się, że co prawda nie są dane rozmiary dochodu narodowego, ale dane są rozmiary oszczędności, i poprzednia argumentacja się powtarza. Skoro dana jest suma oszczędności, to dane są możliwości kredytowe sektora bankowego, więc kiedy więcej pożyczymy państwu, to mniej pozostaje na pożyczki dla innych. Ale i w tym przypadku musimy przyjąć, że dane są rozmiary oszczędności, zanim jeszcze zostały określone dochody przedsiębiorstw i gospodarstw domowych, z których te oszczędności mają być robione. Ta interpretacja jest więc też trudna do obrony.

Jest wreszcie trzecia interpretacja, która logicznie się broni, a mianowicie, że bank centralny prowadzi politykę nieelastycznej podaży pieniądza, że jej nie zwiększa wraz ze wzrostem popytu na pieniądź. Ale podstawową funkcją systemu bankowego jest zwiększanie podaży pieniądza wraz popytem. Jeżeli ktokolwiek

z państwa byłby pracownikiem banku odpowiadającym za kredytowanie przedsiębiorstw i przyznawanie kredytów inwestycyjnych, i przyszedłby do was klient z dobrym projektem inwestycyjnym, to nie ma powodów, dla których by mu odmówić takiego kredytu. Jeżeli więc założymy, że system bankowy prowadzi elastyczną politykę podaży pieniądza, to także i w tym przypadku nie ma przestrzeni do „wypychania”. „Wypychanie” jest więc też mitem.

Kolejny mit dotyczy długu publicznego. Niemal bez przerwy jesteście epatowani i straszni informacjami o wielkości długu publicznego, który przypada na każdego z nas, a który za nas będą musiały płacić przyszłe pokolenia. Zdaje się, że tego długu przypada ok. 17 tys. złotych na każdego obywatela Polski, co wynika z podzielenia wielkości długu publicznego przez liczbę ludności. Jednak ta informacja to tylko pół prawdy, gdyż to jednocześnie oznacza, że każdy z nas ma papiery skarbowe, na te 17 tys. zł i bierze od tych papierów odsetki. A po obligacje skarbu państwa ustawiają się niekiedy kolejki. Nie można zatem mówić tylko o długu jednocześnie nie mówiąc o tych zobowiązaniach skarbu państwa. Tu jest oczywiście delikatna kwestia dotycząca zadłużenia zagranicznego i tego, na ile Polska będzie wiarygodnym płatnikiem zobowiązań zagranicznych. W tym miejscu pojawia się problem, o którym Łaski przed chwilą mówił, a mianowicie, że kiedy prowadzi się bardzo forsowną politykę walki z inflacją wysokimi stopami procentowymi, to w ślad za tym następuje napływ kapitału krótkoterminowego i umocnienie złotego, ze wszystkimi ryzykami dla utrzymania równowagi na rachunku bieżącym bilansu płatniczego, które właśnie się materializowały w ostatnich miesiącach. Tak więc ta strategia walki z inflacją może wyznaczać pole możliwej ekspansji fiskalnej, jak to się okazało w krajach, gdzie wysoka relacja zadłużenia zagranicznego do PKB i deficytu na rachunku bieżącym bilansu płatniczego do PKB i zadłużenia, całego zadłużenia nie tylko zadłużenia państwa, dla takiej ekspansji nie zostawiła miejsca. Jednak, jak pokazuje Łaski, kiedy mówimy o długu, to trzeba pamiętać, że drugą stroną tego długu „pozostawianego przyszłym pokoleniom” są wypłacane tym pokoleniom odsetki. Można się zastanawiać nad tym, że podatki na obsługę długu płacą wszyscy, a odsetki od obligacji skarbu państwa otrzymują osoby dobrze uposażone, i ta dystrybucja kosztów i korzyści z tytułu długu publicznego może być przedmiotem niepokoju. Ale sama wielkość długu publicznego w kategoriach

absolutnych i w relacji do PKB, jak pokazuje Łaski, wymaga innego podejścia. Kończąc w tym miejscu, jeszcze raz bardzo państwa zachęcam do lektury całej książki, a zwłaszcza jej trzeciego rozdziału. Dziękuję bardzo za uwagę.

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Dziękuję bardzo. Proszę o zabranie głosu pana profesora Wernika.

■ **Pan prof. dr hab. Andrzej Wernik, członek Rady Naukowej PTE**

Proszę państwa, również przychyliam się do poglądu, który powiedział prof. Osiatyński, że trzeci rozdział jest najciekawszy. To może nie jest całkowitą prawdą, bo pozostałe są również bardzo ciekawe, ale ten najbardziej odpowiada moim osobistym zainteresowaniom. Ja bardzo ciepło patrzę na „odczarowywanie” deficytu finansów publicznych, bo rzeczywiście poglądy niektórych autorów, nie będę wymieniał nazwisk, którzy tworzą teorie, że tylko likwidacja deficytu jest głównym czynnikiem wzrostu, to mi zupełnie odpowiada. Ale ja tak daleko jak pan prof. Łaski bym nie postąpił. Dlaczego? Jest taki ładny rozdział – dług publiczny, życie ponad stan, czy ekonomiczna konieczność długu – w którym są bardzo sprzężone pojęcia, bo dług to są te skumulowane deficyty z przeszłości. Czy deficyt jest życiem ponad stan, czy koniecznością. Na pewno nie jest życiem ponad stan i w tym jesteśmy całkowicie zgodni, ale z tą koniecznością to, moim zdaniem, jest trochę inaczej. Trzeba mocniej niż przedstawił to pan prof. Łaski, jednak powiązać sprawę z cyklem koniunkturalnym. Gospodarka rynkowa, ma to do siebie, że rozwija się, jak doskonale wszyscy wiemy, w postaci wahań, w formie wahań koniunkturalnych i sprawa deficytu wygląda inaczej w okresie dobrej koniunktury, inaczej w okresie złej koniunktury, powiedzmy dekoniunktury. A tym bardziej zupełnego, tego co chcemy nazywać kryzysem, co mi się nie bardzo podobna, ale tak się utarło. Co do konieczności, to też bym nie formułował tego koniecznością, ale raczej pożytecznością deficytu, w warunkach złej koniunktury, czyli właśnie niepełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych. Ale, czy tak samo rzecz przedstawia się w warunkach dobrej koniunktury – tu mam wątpliwości. Czy deficyt jest potrzebny w szczytowym okresie koniunktury? Raczej nie. Przynajmniej te argumenty, o których mówił pan prof. Łaski, w warunkach szczytu koniunktury nie są przeko-

nywujące. I stąd się pojawia pojęcie, którego pan prof. Łaski nie używa deficytu strukturalnego i deficytu cyklicznego. Jeśli mówimy o deficycie strukturalnym, to właśnie jest to ten deficyt, który występuje także w warunkach bardzo dobrej koniunktury dochodów i wydatków publicznych poniżej którego nie można zejść przy danych w systemie, w aktualnych rozwiązaniach prawnych w tym zakresie, jak również zwyczajowych. Oczywiście także wówczas jest problem trochę innej kategorii niż o tym pisze prof. Łaski, czy lepiej jest w warunkach bardzo dobrej koniunktury, kiedy jest lepsza sytuacja, bo nie ma deficytu, ale są wyższe podatki, czy lepsza jest sytuacja, kiedy dopuszcza się do pełnego deficytu strukturalnego przy założeniu niższych obciążeń podatkowych. Taka alternatywa jest w polityce fiskalnej. Jest oczywiście trochę inna sprawa niż te, o których pisze pan prof. Łaski, ale też trzeba to uwzględnić. Natomiast w pełni się zgadzam, że w warunkach, kiedy słabnie koniunktura deficyt staje się zaszczością pożyteczną. Nie należy tutaj deficytu demonizować, nie należy – i o tym mówił pan prof. Osiatyński – demonizować długu jako skutku wysokich deficytów. Dlatego, że długu się po prostu nie spłaca. Co to znaczy. Dług to jest suma zobowiązań. W Polsce 95 proc. długu publicznego, to jest dług skarbu państwa, więc dla uproszczenia będę mówił o długu skarbu państwa, którego się nie spłaca. Natomiast spłaca się bardzo skrupulatnie i trzeba spłacać, poszczególne zobowiązania składające się na dług, bo jeśli się nie będzie spłacało, to zajdzie konieczność regulowania odsetek, a wówczas nie wystąpią żadne automaty finansowania deficytu, i nikt nie będzie chciał udzielać pożyczek, chyba, że się go do tego zmusi administracyjnie. Tutaj ta skrupulatność wywiązywania się ze zobowiązań przez skarb państwa jest absolutną koniecznością, ale jak pokazują dane statystyczne, nie polskie, bo polskie dane można rozpatrywać w okresie trochę ponad 20 lat, a jest to okres dość szczególny, ale jak popatrzymy na inne kraje, to nominalna suma deficytu z wyjątkiem Danii i Szwecji wszędzie rośnie, nawet w Luksemburgu, wprawdzie ma mały dług, ale też w kwocie absolutnej rosnącej. Co to znaczy? Nie należy się przerażać koniecznością spłaty długu, bo nigdy się nie spłaci, natomiast jest problem inny, co należy robić, żeby dług nie był nadmierny. Dlaczego występuje problem długu nadmiernego. Pan prof. Łaski bardzo trafnie odwołuje się do sprawy obsługi długu, czy płatności odsetkowej. Ale jest jeszcze jeden problem, którego pan prof. Łaski nie porusza, a który w moim przekonaniu

jest główną dolegliwością wysokiego długu, to jest konieczność refinansowania długu, czyli zaciągania nowych pożyczek na spłatę starych, na które zapadają terminy spłaty. Wzrost jest gwałtowny. Taka sytuacja była w Polsce, bardziej wyraźnie występowała w 2007 roku, niż w 2008, przy czym rósł bardzo deficyt. Potrzeby pożyczkowe wynikające z finansowania długu były znacznie wyższe niż potrzeby pożyczkowe wyrastające z potrzeby finansowania deficytu. I w ten sposób system finansów publicznych upodabnia się do piramidy finansowej, która nie może funkcjonować bez stałego dopływu nowych pożyczek. Nawet kiedy się zrównoważy finanse i nie będzie deficytu, też trzeba stale pożyczać, żeby spłacać stare zobowiązania. I dlatego z długiem trzeba postępować dość ostrożnie, nie dopuszczać do nadmiernego wzrostu, żeby nie występowały nadmierne potrzeby jego refinansowania. Przykładem polityki, która wydaje mi się wzorowa, którą określa się jako wyrastanie z długu jest polityka Belgii. Na początku lat 90. dług publiczny w Belgii wynosił ok. 120 proc. PKB. A na koniec roku 2007 został zredukowany do 85 proc. PKB. Czyli właśnie to było wyrastaniem z długu. Nie dzięki temu, że były absolutnie równoważone finanse publiczne, a dzięki temu, że były niewielkie deficyty, też różnicowane jak łatwo zauważyć w warunkach dobrej i słabszej koniunktury, ostrego kryzysu w tym okresie nie było, dopiero wystąpił teraz. Także problem długu to jest problem nie tyle finansowania i nie tyle spłaty, co problem refinansowania. I z tym trzeba być bardzo ostrożnym, ale również nie przesadzać i nie popaść w obsesyjny lęk przed deficytem i skumulowanym długiem. Do wszystkiego trzeba podchodzić z umiarem i ostrożnie dlatego wydaje mi się, że pomiędzy tym, co pan prof. Łaski formułuje jako życie ponad stan a ekonomiczną koniecznością w sensie deficytu i do długu, trzeba wybierać środek pamiętając o zmienności koniunktury i dostosowując politykę w zakresie deficytu i długu, bo dług to jest nic innego jak skumulowane deficyty, do stanu koniunktury. Natomiast jest jeszcze jedna sprawa – wyłącznie czysta aprobata. Jestem bardzo usatysfakcjonowany tym rozdziałem, w którym pan profesor pisze, o sprawie systemu emerytalnego i iluzoryczności pożytków kapitałowego systemu emerytalnego. Zawsze byłem tego zdania, że reforma emerytalna z 1999 r. jest nieporozumieniem, nie z punktu widzenia teoretycznego, tylko praktycznego. Miała pewien racjonalny sens, bo oznaczała obniżenie poziomu emerytur w perspektywie obciążeń i finansów pub-

licznych a także PKB. Natomiast na pewno nie była ułatwieniem finansowania problemu świadczeń emerytalnych, bo on musi być rozwiązywany na bieżąco i zależy od bieżącej sytuacji. Niczego nie da się zrobić z góry, nie można stworzyć rezerw finansowych na przyszłość. To wszystko wynika z bieżącego Produktu Krajowego Brutto. Druga sprawa, co bardzo mi się spodobało, i nieważne czy dane pochodzą z Polski, czy nie, że koszt systemu partycyjnego wynosi 3 proc., a koszt systemu kapitałowego 20 proc. To jest bardzo mocny argument, który powinien być użyty właśnie w aktualnej dyskusji nad pomysłem nie tyle likwidacji, bo byłaby trudną z różnych powodów po 10 latach do przeprowadzenia, tylko ograniczenia systemu kapitałowego. Sądzę, że są liczne argumenty podbudowane głównie dużą opłacalnością, że taka operacja ograniczenia systemu kapitałowego miałaby sens. Widzę, że pan profesor patrzy na mnie, i rozumiem, że mam skończyć. Kończę wobec tego. Dziękuję. Mógłbym jeszcze mówić o innych sprawach, ale generalnie mówiąc uważam, że wkład pana prof. Łaskiego nawiązujący do aktualnej dyskusji na temat polityki fiskalnej w Polsce był bardzo cenny.

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Dziękuję bardzo. Proszę pana prof. Żyżyńskiego.

Narodowy Bank Polski

■ **Pan prof. dr hab. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski, Wydział Zarządzania.**

Dzień dobry państwu. Czuję się zaszczycony, że mogę wystąpić w tak znakomitym gronie reklamując książkę pana prof. Łaskiego. W zasadzie trudno powiedzieć, że jest to reklama, ponieważ pan prof. Łaski nie potrzebuje reklamy a tak znakomita książka nie potrzebuje jakiegokolwiek komentarza. Żeby mi nie uciekło, bo mogę po prostu nie zdążyć dodać komentarza do tego, o czym mówił prof. Wernik, to powiem teraz – niestety pojawiło się 31, czy 32 ekonomistów, którzy z listem otwartym wystąpili w obronie systemu kapitałowego, bo minister finansów z panią Fedak chcieli trochę środków przesunąć na system repartycyjny, i podniosło się wielkie larum. Obecny tu na sali, mój przyjaciel prof. Domański proponował, żebyśmy napisali swój list otwarty zbierając podpisy przynajmniej jednego ekonomisty więcej. Miał oczywiście rację, bo jest to gry interesów, o których pan profesor tu-

taj mówił. Niestety mają one znaczenie. Ale wróćmy do meritum naszej dyskusji. Chciałem powiedzieć, że prof. Łaskiego pamiętam jako student, bo w 1968 r. jak byłem na pierwszym roku studiów to kazali nam czytać artykuły pana prof. Łaskiego, wtedy chyba docenta Łaskiego o ile pamiętam. Ale niestety, historia potoczyła tak, jak wszyscy wiemy ale na szczęście pan profesor utrzymuje z nami kontakt, a teraz dostarczył nam znakomitej lektury swojej książki. Kilka lat temu włączyłem telewizję i widzę świetny wykład z ekonomii właśnie pana profesora, ale oglądałem od drugiego odcinka, a były cztery. Później kilkakrotnie dzwoniłem, żeby powtórzyli, na szczęście powtórzyli, ale nie udało mi się złapać pierwszego odcinka, i trzy, czy cztery następne nagrałem. Mam to nagrane na DVD i zrobiłem sobie z tego bardzo skrupulatne notatki. Pisząc książkę na temat budżetu i deficytu, częściowo pozwoliłem sobie w przypisach wykorzystać ten materiał przywołując niestety tylko te programy telewizyjne, bo wówczas tego znakomitego skryptu jeszcze nie było. Wielka wartość tego, co nam tutaj dostarczył prof. Łaski zawarta jest właściwie w tytule, który mówi o mitach, czyli obala te mity, bo niestety w Polsce to tzw. zdroworoządkowe myślenie tego nowego nurtu ekonomii polega na tym, jak zwraca uwagę prof. Łaski, że przenosi się takie doświadczenia gospodarstwa domowego, czyli takie powszechne zdroworoządkowe rozumienie spraw ekonomicznych, na sferę makroekonomii. Pan profesor słusznie mówi, zresztą za Kaleckim, podając jego przewodnią myśl, że te zdroworoządkowe, codzienne doświadczenia właściwie nie sprawdzają się w makroekonomii, chociażby np. napisał na początku książki, że dochody w skali gospodarki narodowej są określone przez wydatki. Jak mówi przewodnia myśl Kaleckiego, który przeczy osobistemu doświadczeniu, np. sprawa oszczędności a inwestycje, można to nazwać, w posłanki intelektualne. Ten fakt już udowodniono i chciałem powiedzieć, że niestety sprowadza się. Ostatnio ukazało się kilka wywiadów, w których np. autorzy przedstawili kilka modeli założeń intuicyjnych już wcześniej rozwijanych przez innych, że np. podaź tworzy popyt. A pan prof. Kalecki udowadnia nam, że jednak jest odwrotnie. Czyli, pięknie obala tę tezę, co zresztą zrobił już Keynes. Proszę państwa, chciałem jeszcze powiedzieć na temat zdroworoządkowego myślenia, czy chociażby myślenia o długu publicznym. Miałem wielką satysfakcję, jak przeczytałem w książce pana profesora właśnie o długu publicznym, jak pisze profesor jest błędem sądzić, że zapożyczamy

się u przyszłych pokoleń, twierdzi że to jest nonsens. Dosłownie mówi, że to twierdzenie o zapożyczaniu się u przyszłych pokoleń nie ma sensu. Parę miesięcy temu udzieliłem wywiadu dla pisma „Nasz Dziennik”, czasami mam przyjemność udzielić im wywiadów, i mówiłem dokładnie to samo, co mówi pan profesor, że przecież pożyczają np. fundusze emerytalne i kupują papiery skarbowe. Wobec tego ten dług jest zaciągnięty od przyszłych emerytów. Spłaty długu i odsetki otrzymają przyszli emeryci. Środki te zostaną w naszym społeczeństwie, wszyscy będziemy bogatsi, także o te papiery skarbowe, które przetrzymują np. nasi rodzice, dziadkowie, itd. I to zupełnie inne zdroworozsądkowe myślenie oczywiście kultywuje się cały czas, sączy przez media. Pani Thatcher premier Wielkiej Brytanii powiedziała kiedyś, że państwo musi być jak gospodyni domowa, nie może wydać więcej niż zarabiło. Tymczasem profesor i ja także w tym nurcie pisząc w swojej książce staraliśmy się zwracać uwagę, że oszczędności są zwykle większe od inwestycji. I rolą państwa jest ściągnąć tę nadwyżkę oszczędności po to, żeby pieniądze skierować z powrotem do gospodarki, jako popyt kreowany przez państwo, czy to będzie popyt inwestycyjny, inwestycje państwowe, czy jakiegokolwiek wydatki budżetowe. Pieniądze wracają do gospodarki, zwłaszcza w sytuacji kryzysu, ale tu bym się nie zgodził z panem prof. Wernikiem, myślę, że jednak zgadzam się z prof. Łaskim, że na ogół oszczędności są wyższe od inwestycji, chociażby te oszczędności emerytalne. Wolę, żeby papiery skarbowe „ładowały” w funduszach emerytalnych, jeśli to ma być system kapitałowy. Pan profesor dostarcza nam znakomitego tekstu, który mówi, że musimy odnosić właściwe myślenie makroekonomiczne, które zostało zakrzyczane przez tzw. nową ekonomię, przez neoliberalizm i przez, niestety w dużej części, przez media i gry interesów dominujące nad współczesną ekonomią. Dziękuję bardzo.

■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

Dziękuję bardzo panu profesorowi. Dziękuję wszystkim panelistom. Teraz możemy przejść do otwartej dyskusji. Bardzo proszę, kto chciałby zabrać głos. Pan dr Królak.

■ Pan dr Zygmunt Królak

Panie profesorze, pozwoliłem sobie przeczytać strony książki, od 60 do 63 i uważam zawarte tam stwierdzenia za niezwykle cenne. Przede wszystkim chciałbym tu podkreślić, że to co pan profesor mówi o szkodliwości zarówno tej polityki, którą prowadzi Unia Europejska i tego paktu stabilizacji, to on został negatywnie oceniony również przez Prodiego – poprzedniego przewodniczącego Komisji. On mówił, szczególnie kierując swoje słowa do polityki pieniężnej, że to jest głupie i wzięte z sufitu. Ale chciałbym się skoncentrować na tej rzeczywistości unijnej, naszych niemieckich sąsiadów i polskiej, i w oparciu o tę rzeczywistość, podkreślić, w jakim stopniu te dwa elementy – szkodliwość dążenia do mitu i zadłużenia – ciążą na naszej gospodarce. W latach 60. w okresie kiedy stabilizowaliśmy nędzę polską poprzez oszczędzanie poszukiwałem jakiegoś elementu, który by to rozwiązał. Znalazłem dobre rozwiązania stosowane przez Niemców, przedstawiałem je we Frankfurcie. Mam artykuł byłego premiera Niemiec, który prowadził politykę Bismarcka. Uważany jest za klasyka finansów niemieckich a jego teoria brzmiała następująco: kraj bez zadłużenia państwowego robi za mało dla przyszłych pokoleń, albo żąda od pokolenia współczesnego za wiele. Otóż, w Polsce popełniamy te dwa błędy na raz. Ale chciałbym przekazać jeszcze jedną rzecz – w jakim stopniu klasyk finansów niemieckich jest w tej chwili aktualny, w jakim stopniu ta polityka jaką prowadził Bismarck jest aktualny. Bismarcka najlepiej ocenił Henry Kissinger, który w Polsce w 1996 r. powiedział i napisał w swojej książce następujące słowa: Bismarck tak znakomicie budował, że Niemcy przetrwały I wojnę światową i II wojnę światową jako kraj podzielony. Ale wracamy do historii, w 1990 r. we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” czytam pewien referat. Pierwsze zdanie czytam trzy razy a zaczynało się od słów: kraj bez zadłużenia państwowego robi za mało dla przyszłych pokoleń. W artykule tym, opublikowanym w najpoważniejszej gazecie niemieckiej, jest udowodnienie i konkluzja, że zadłużają się dla Niemiec i będą się zadłużać w dalszym ciągu. Cały okres od tego czasu, czyli od 1990 r. – 20-letni okres jest potwierdzeniem, jak daleko Niemcy tę politykę skutecznie stosują. Poszczególne kraje Unii Europejskiej absolutnie nie respektują kryteriów z Maastricht. A liderem oczywiście są Niemcy, którzy mają zadłużenie publiczne powyżej 60 proc., przy czym, co naturalne wynika z ich pruskiego charakteru, nie podają zadłużenia poszczególnych landów,

w związku z tym zmniejszają to zadłużenie, które faktycznie wynosi powyżej 60, 70 proc. Natomiast my Polacy jesteśmy jedynym krajem na całym świecie, którego konstytucja krępuje działalność rządu, w której wpisano, że nie wolno przekroczyć zadłużenia powyżej 60 proc., a do tego jeszcze ustalono, że powinno być max. 50 proc., i że trzeba zacząć hamować zadłużenie publiczne. Proszę znaleźć jakąkolwiek konstytucję na świecie, w której istnieje coś podobnego. Podstawą, którą tu wielokrotnie podkreślano jest to, że mamy w Polsce brak nakładów na wiedzę, pielęgnujemy teraz w XXI w. najhaniańbniejszy rekord nie tylko europejski, ale światowy najniższych nakładów na naukę. To jest dywersja w stosunku do Polski – tego rodzaju myślenie. To nie jest mit panie profesorze, przepraszam bardzo. Ja chciałbym tylko podkreślić. Zmierzam do konkluzji. W związku z tym, to co panie profesorze napisał w książce, jest absolutnie niezbędnym dlatego, że było podstawą jakiegokolwiek strategii. Przedtem oczywiście potrzebna jest dyskusja. Mówił pan prof. Osiatyński, mówili inni, ale po raz pierwszy panie profesorze mamy możliwość w oparciu o pańską książkę, rozwinąć dyskusję. Bez dyskusji, o której mówiliśmy my zaczynamy, my nie tylko zaczynamy, my kontynuujemy politykę bym określił bolszewicką. Dziękuję.

NBP

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Dziękuję. Proszę bardzo kto chciałby zabrać głos. Profesor Domański.

■ **Pan prof. Ryszard S. Domański**

Ja tylko chciałbym dodać dwie drobne uwagi do tego niepokoju, który wyraził pan prof. Osiatyński o tym, że w wyniku finansowania długu obligacjami mamy potem jakby nierówny rozkład efektów, ponieważ część korzysta z odsetek od obligacji, a wszyscy płacą podatki. Ale, musimy pamiętać, ten drugi nie był wydany na przepicie, tylko stworzył jakiś kapitał, z którego korzystają wszyscy: szkoły, szpitale, drogi, itd., więc tego nie trzeba się wstydzić, że to jest coś za coś, to jest usługa kapitału. Druga sprawa, to wątek również poruszany przez pana prof. Osiatyńskiego, powiązania deficytu inflacji ze stopniem wykorzystania mocy produkcyjnych i tym, o czym mówił prof. Wernik, że wtedy kiedy mamy moce wykorzystane, to jesteśmy u szczytu tego cyklu, wtedy trzeba patrzeć na to ostrożnie, może być kwestia in-

flacyjna, a jak jesteśmy w dołku, to może być źle. Czyli nie ma jak gdyby sprzeczności między tym, co mówił prof. Osiatyński a tym co powiedział prof. Wernik. To tyle, do pochwał i do tego nurtu dyskusji nie będę się przyłączał, bo moje zdanie jest znane, gdyż brałem udział w poprzednich spotkaniach. Jeszcze tylko chciałem powiedzieć, że rzeczywiście udało nam się z Jerzym Żyżyńskim i Kazimierzakiem zrobić na czas ekspertyzę dotyczącą euro i to miało wpływ na myślenie o wejściu do strefy euro. A na mój apel, żeby teraz zrobić list w sprawie emerytur, to Żyżyński nie odpowiedział. Dziękuję bardzo.

■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

Dziękuję bardzo. Proszę bardzo prof. Antoni Rogucki.

■ Pan prof. dr hab. Antoni Rogucki

Panie profesorze, mam pytanie, który model rozwiązuje takie praktyczne zagadnienie jak wzrost PKB wskutek wzrostu zatrudnienia na likwidację środków trwałych, które nie uległy jeszcze amortyzacji. Czyli, zatrudnienie na rozbieranie fabryk wzrasta, PKB wzrasta. Majątek ulega stracie. W którym modelu można znaleźć, to żeby ta metodologia wzrostu PKB nie była czystą mitologią wprowadzającą nas samych w błąd oceny.

■ Pan prof. Kazimierz Łaski

Ja myślę, że to jest ciekawe pytanie, na które może od razu spróbuję odpowiedzieć. Jeżeli ja dobrze pana rozumiem, to by było tak, że rozbieranie fabryk będzie działalnością inwestycyjną, która będzie liczona w kategoriach inwestycji brutto. Od tego odejmiemy amortyzację i wobec tego to jest w porządku dlatego, bo pan pyta o fakty. Odpowiadam na temat faktów, ani upiększam, ani neguję. Po prostu, w tym przypadku działalność ta jest liczona z jednej strony jako element inwestycji brutto, bo to jest działalność inwestycyjna i od tego odejmujemy amortyzację. Problem jest taki, że jeżeli jest to fabryka, która nie jest amortyzowana, to ją trzeba, policzyć jako dodatkową amortyzację. Więc proszę pana, poprawnie w praktyce na pewno tak nie jest, ale gdyby pan mnie pytał teoretycznie, to bym tak odpowiedział, że z jednej strony, pomijając wszystko inne, do inwestycji wliczamy zniesienie

tej fabryki, a do amortyzacji całą wartość, którą ona miała, i o ile chodzi o przyrost dochodu jest zero. O ile chodzi o przyrost dochodu narodowego brutto, to on jest dodani.

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Proszę bardzo prof. Andrzej Wernik.

■ **Pan prof. Andrzej Wernik**

Ja bym proponował inne podejście, mianowicie rozbieranie fabryki, to jest działalność budowlano-montażowa, pewna usługa budowlano-montażowa, pracują ludzie, dostają wynagrodzenie. Organizuje to przedsiębiorca, ma z tego zysk, bo inaczej nikt by się tego nie podejmował i to właśnie jest produkcja, która jest elementem wytworzonego produktu krajowego.

■ **Pan prof. Kazimierz Łaski**

Dobrze, ale pytanie dotyczy nie tego, co oni by zrobili, tylko tego, co oni zrobili w innej fabryce. Ma pan oczywiście rację, ale to jest wtórne działanie. W tej chwili chodzi o to, czy zniesienie tej fabryki jest elementem dochodu czy nie, więc ja powiadam, że jeżeli liczymy poprawnie nie jest elementem dochodu narodowego netto, ale jest elementem dochodu narodowego brutto. Mnie się wydaje, że nie ma ucieczki, a to, co zostało powiedziane jest słuszne, ale to nie dotyczy pytania. To jest pytanie o sens. Taki sens ma też to, na czym polega różnica. Gdyby zamiast tę fabrykę znosić, rozbierać, kopać powiedzmy doły, zasypywać, to by było to samo, a pan pytał dokładnie o niszczenie istniejącego majątku trwałego. Nie myślałem o tym, o czym teraz jest mowa a to jest nowy temat.

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

A więc problem jest ciekawy, ale mimo wszystko bym proponował, żeby nie kontynuować tej dyskusji, bo ten przypadek jest szczególny. Zostawimy go, zapamiętamy i będziemy się do niego ustosunkowywać na innych spotkaniach. Porażę bardzo pani Ewa Sztobryn.

■ Pani Ewa Sztobryn

Nazywam się Ewa Sztobryn. Polskie Linie Lotnicze LOT. Nagroda Polskiej Ekonomii Nauk w Dziedzinie Ekonomii, przyznana mi przez prof. Władysława Markiewicza. Jestem z instytutu prof. Wiesława Kudły. Obecnie pracuję także na SGH. Mam dwa pytania. Pierwsze dotyczy mitów. Pisze pan w tytule książki – mity, ponieważ we współczesnych ekonomiach mamy wybranych bardzo trzeźwych polityków, myślących na jawie kategoriami ściśle ekonomicznymi, ekonometrycznymi, dyskutującymi wszystkie swoje decyzje na forum rządów poszczególnych państwa oraz na forum Unii Europejskiej. Prawodawstwo jest w tej chwili bardzo dokładnie wydzielone, to które jest suwerenne, przyznane danemu państwu oraz to, które jest wspólnotowe, więc o jakich mówimy mitach, kto tworzy te mity. Mitomania to jest pewne określenie stanów, kiedy jeszcze nie było wiadomo, jak się ukonstytuują dane gospodarki na świecie, kiedy nie było procesów transformacji, kiedy kapitalizm nie miał konkretnych twarzy jak obecnie, kiedy Polska nie znalazła się w rękach poszczególnych rządów, które bardzo ściśle uzgadniają pewne sytuacje ekonomiczne na forum międzynarodowym. Są to menedżerowie, politycy, którzy są akceptowani przez władze Unii Europejskiej, dlatego mam pytanie, do jakich się pan mitów odnosi, czy to jest archaiczne, pewne stwierdzenie do ówczesnych, uprzednich sytuacji ekonomicznych, jeżeli współczesnych, to kto w tej chwili na świecie tworzy mity, i o jakim charakterze, i dlaczego je trzeba obalać. Po drugie, mamy współczynniki konwergencji, bardzo istotnie pan profesor się odniósł do deficytu płatniczego, ten deficyt został określony, kiedy wstępowaliśmy do Unii Europejskiej, kiedy jego dynamika wynosiła 6 proc. Obecnie mamy kryzys i jego dynamika w Polsce wynosi 1,2 proc. Pomimo tego, że prezydent Lech Kaczyński zdecydował się na to, żeby rozszerzyć deficyt budżetowy do wyższej kwoty, Unia Europejska wytoczyła nam postępowanie prawne, gdzie zgodnie z postanowieniem gremium Unii Europejskiej, Polska musi dotrzymać współczynnika konwergencji, który został określony i zmniejszyć dług publiczny, deficyt płatniczy, do tej kwoty konwergencji, która była wtedy, kiedy wstępowaliśmy do UE. Mamy na to określoną ilość czasu. Dlaczego prawnie tak restrykcyjnie podchodzi się do współczynnika konwergencji. Unia Europejska nie wyraziła zgody naszemu rządowi na tą pewną rezerwę w deficycie na pokrycie naszych potrzeb ekonomicznych. Dziękuję za wysłuchanie, proszę o odpowiedź.

■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

Pan redaktor Misiak ma głos.

■ Pan redaktor Marek Misiak

Miałem okazję przeczytać prezentowaną książkę stosunkowo wcześniej, a przynajmniej zapoznać się z poglądami pana profesora, gdy pół roku temu próbowałem w dziewiątym numerze „Nowego Życia Gospodarczego” odnieść się do niej. Ale wydaje mi się, że w tych naszych obecnych sporach teoretycznych i w sytuacji, kiedy mamy ten kryzys, bardzo ważne jest, żeby się nie tylko chwalić, ale przede wszystkim, żeby znajdować to, co u nas może być lepiej, w tej naszej teorii poprawione, zweryfikowane i szukać kontaktu z adwersarzami teoretycznymi, zwłaszcza tymi, którzy też próbują się weryfikować patrząc na kryzys. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa szczegóły. Jeden to jest ten szczegół, a w zasadzie to nie są szczegóły, o którym powiedział prof. Wernik, mianowicie cykliczność i większa wartość teorii prof. Łaskiego w warunkach kryzysu i *vice versa* większa wartość teorii, tzw. głównego nurtu. Ja myślę, że w przyszłości nie będzie teorii głównego nurtu tej, która była, ale będzie jakaś teoria głównego nurtu, która będzie połączeniem teorii prof. Łaskiego i teorii głównego nurtu. Ale może się mylę. Taką tezę prezentuje również prof. Madej w swoim ostatnim artykule w „Ekonomiście”. Drugi szczegół, który chciałbym poruszyć to mianowicie, że obie teorie – i dotychczasowego głównego nurtu, i prof. Łaskiego – charakteryzują się tym, że operują wielkościami zagregowanymi: dług publiczny, wydatki, dochody. Otóż, wydaje mi się, że przyszłość teorii to jest dezagregacji tych obszarów i przyjrzenie się dochodom i wydatkom, i długowi dlatego, że jakość tych wielkości wydatków, dochodów, długu, może być mniejsza lub większa. Jeżeli ja wydaję np. na niesprawiedliwą wojnę, chociaż mi pobudza gospodarkę, to ja nie wiem, czy taki deficyt jest sprawiedliwy. Dziękuję.

■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

Dziękuję bardzo. Czy są jeszcze jakieś zgłoszenia. Bardzo proszę, pan prof. Tadeusz Kowalik.

■ Pan prof. Tadeusz Kowalik

Chciałbym zrobić komentarz do wypowiedzi prof. Wernika. Nie będę miał nic przeciwko temu, gdybyśmy uważali, że deficyt jest potrzebny w okresie recesji słabej koniunktury, a zbędny w okresie wysokiej koniunktury, ale od lat 70. mamy nowe zjawisko, przy których w czasie wysokiej koniunktury jest wysokie bezrobocie. To zmienia radykalnie naszą sytuację z tego punktu widzenia. Oczywiście, że może być tak, że przy dość wysokim bezrobociu jak pan zakładał prawdopodobnie materialna struktura aparatu produkcyjnego jest całkowicie wykorzystana, a wtedy bardzo trudno jest zmniejszać bezrobocie. Ale na ogół, po pierwsze aparat pojęcia aparatu produkcyjnego i pełnego wykorzystania jest bardzo rozciągliwy, zwłaszcza jak się bierze pod uwagę dwie, trzy zmiany, itd. Jeśli się to uznaje i pamięta, że były całe lata, kiedy w Niemczech było bezrobocie 0,7 proc., że w Japonii i w Szwecji przez całe dziesięciolecia było bezrobocie poniżej 2 proc. to nie możemy się godzić z naturalną stopą bezrobocia, przy której np. w Ameryce przez szereg lat prognozowano i planowano ten współczynnik jako sześcioprocentowy. Tak zmieniła się radykalnie atmosfera, że pozwolę sobie przypomnieć, że kiedy w Stanach Zjednoczonych bezrobocie było 7 proc., to John Kennedy zrobił z tego wielką aferę ogólnonarodową, oddał keynesistom władzę, aby zmniejszyć je do 4 proc., trochę mniej, niż 4 proc., ponieważ to jest nieznośne bezrobocie. Tymczasem nieco później, bo 10 lat zaczęto zakładać, że 6 proc. bezrobocie może być pogodzone, co podkreślam, z wysoką koniunkturą. Więc to stawia w gruncie rzeczy następujący problem. Jeśli uznajemy, że praca jest wartością, która decyduje o jakości życia, o elementarnych rzeczach, wykształceniu, itd. to nie możemy się uwolnić tylko tym faktem wysokiej koniunktury, trzeba pytać co ona oznacza. To jest jedna sprawa. Druga sprawa, bym chciał stworzyć jednak atmosferę takiej nadziei, a może nacisku. Mianowicie, najchętniej bym wyobraził sobie tę książkę znacznie powiększoną, która by nosiła tytuł *Podstawy makroekonomii* i może nawet jako podtytuł, ten obecny tytuł jest w jednym punkcie chyba niedobry, gdyż w omawianej książce właściwie nie ma teorii, jest polityka ekonomiczna, jest nauczanie a teoria jest chyba w słowie mity. I żeby nie było nieporozumień związanych z tytułem, ja też uważam i to jest moje nowe spojrzenie, że tutaj jest jednak pewna luka. A więc może nie w nauczaniu ekonomii, lecz w ekonomii. Teraz dwa drobiazgi.

Jeden, to że w Polsce upowszechniło się inne hasło Amerykanów niż to, które tu zostało zapisane. Mianowicie, i to jeszcze prof. Łaski zapisuje, po przypomnieniu, że w Stanach Zjednoczonych w XIX w. na wielką skalę posłużono się protekcjonizmem i w związku z tym formułuję ten slogan. Chodzi o to, co robili Amerykanie – korzystali z protekcjonizmu. Więc uważam, że ten drobiazg należy w przyszłości powtórzyć. Teraz druga sprawa, też w gruncie rzeczy drobna, bo książka jest bardzo konsekwentna z punktu widzenia terminologicznego, ale jest jedno miejsce, w którym autor jakby zapomina o swojej skrupulatności pojęciowej wtedy, kiedy jednak się „doczepił”, a tak chyba należy powiedzieć, słynnego diagramu. Tam się jednak posługuje tylko ogólnymi pojęciami i nie wyjaśnia ich, zakładając jak gdyby, że te pojęcia studenci i czytelnicy znają, chociaż przedtem mówi, że nie zakłada znajomości ekonomii. Teraz, prof. Łaski sam podkreślał, że w książce brak jest rozdziału na temat pieniądza w szerokim tego słowa znaczeniu, czyli finansów, więc to jest jeden kierunek jej rozszerzenia. Drugi kierunek rozszerzenia tej książki to jest, w osobnym rozdziale omówienie problematyki Unii Europejskiej. Uważam, że jest to niezwykle potrzebne. Z obecnej polityki Unii Europejskiej wcale nie wynika, że ma zamiar zmienić politykę neoliberalną, wolnorynkową, stwarzając mity. Mity stwarza, chociaż bez żadnych podstaw, bo albo, jeżeli się głosi zrównoważony wzrost i daje się, zasady polityki, która ma to zapewnić, albo stwarza się złudzenie tego, to zakłada inną politykę cykliczną, antycykliczną, antykoniunkturalną.

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Dziękuję bardzo. Proszę bardzo dr Tober.

■ **Pan dr Jan Tober**

Odniosę się do głębokości tego kryzysu i jego gwałtowności. Czy te działania deregulacyjną, które przetoczyły się przez świat od lat 80. i były przecież dość radykalne, czy te działania deregulacyjne przyczyniły się pana zdaniem do tak głębokiego, czy tak gwałtownego pojawienia się tego kryzysu, zwłaszcza na rynkach finansowych. Druga sprawa, czy możemy się spodziewać, że nastąpią pewne działania regulacyjne w kierunku ograniczenia nadmiernej liberalizacji, zwłaszcza w kwestiach rynków finansowych. A jeśli to nie nastąpi, to czy możemy się spodziewać tego,

co żartobliwie nieco pan powiedział, następny będzie do upadku Goldman Sachs i wtedy jak padnie Goldman Sachs, to może otrzeźwią się i powiedzmy, wprowadzą pewne elementy regulacyjne, chociaż one będą niepopularne.

■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

Dziękuję. Nie widzę zgłoszeń, to ja sobie udzielę głosu. Pan prof. Domański, proszę.

■ Pan prof. dr hab. Ryszard S. Domański

Miałbym raczej uwagę do prof. Kowalika, niż prof. Łaskiego, to może nie będę mówił. Ten problem wysokiego bezrobocia przy wysokim poziomie koniunktury, wydaje mi się bardzo trudny do rozwiązania, bo nie można tak sobie bezrobocia powiększyć, gdyż mamy problem spadku krańcowej produktywności zatrudnionego i poziomu płacy. I teraz, jest niebezpieczeństwo, że ten krańcowy zatrudniony zarabiałby mniej, raczej by mniej wносił niż zarabia. I tutaj, to jest do rozwiązania na poziomie walki o podział dochodu, o podział nadwyżki. Jaka część nadwyżki idzie do podziału, jaka do kapitału. Ktoś pisał w książce o pewnych implikacjach dla inflacji i „skakaniu” związków i kapitału o tę nadwyżkę. W tym widzę problem, bo gdyby to było takie łatwe, to już by było zrobione. Dziękuję.

■ Głos z sali

Ja tylko chcę powiedzieć, że już w 20. latach opublikowano artykuł podważający sens teorii produkcyjnej, krańcowej produktywności i trzeba się zdecydować, albo się akceptuje teorię Keynesa, która bardzo ogranicza zasadę maksymalizacji zysku, biorąc pod uwagę, że kapitaliści, przedsiębiorcy kapitalistyczni liczą na jakiś sensowny zysk, biorąc inne rzeczy pod uwagę, właśnie przyszły, bardzo nieokreślony pobyt. A jeśli się wierzy, że można oprzeć działalność inwestycyjną na teorii krańcowej w produktywności na płacach, to wtedy ...

■ Głos z sali

Ja nie będę przyrody obalał, trzeba jakoś to pogodzić.

■ Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski

Chyba ten wątek wyczerpaliśmy i wracamy do mojej zapowiedzi. Mianowicie, chciałem sobie udzielić głosu po to, żeby powiedzieć, że jestem jak już powiedziałem pod dużym wrażeniem książki prof. Łaskiego z kilku powodów, przede wszystkim dlatego, że wychowałem się na keynesizmie i to wszystko brzmi dla mnie jak taka słodka muzyka z dawnych czasów, na bazie której powstała współczesna symfonia. Ale jak słucham tej dyskusji to utwierdzam się w takim poglądzie, że ta nasza ekonomia to jest bardzo dziwna dyscyplina dlatego, że z jednej strony są główne nurty, które są sobie przeciwstawne i właściwie warto wyjaśnić przyczyny dla których mody się tak zmieniają i przechodzi się od jednego nurtu do zupełnie innego, a potem się okazuje, że ten nowy nurt już się skończył. Ten nowy nurt w ogóle okazuje się bezsensowny, a przecież to on mówił o tym poprzednim nurcie, że jest bez sensu. To jak to właściwie jest, co się dzieje w tej ekonomii, czy w gospodarce. Jak mi się zdaje, część wytłumaczenia tego jest taka, że zjawiska ekonomiczne nie całkiem pasują do modeli, które się buduje, że pojawiają się nowe skręty i zupełnie nowe zjawiska, nad którymi się do dzisiaj jeszcze głowimy. Dlaczego nastąpił ten skręt w stronę neoliberalizmu. Moim zdaniem dlatego, że świat się zachwiał pod wpływem kryzysu cenowego, dwóch kryzysów związanych z ropą naftową w latach 70. i nie mógł znaleźć odpowiedzi. Przecież polityka gospodarcza „zawinęła się wtedy w supeł”, nie wiadomo było, co robić. Wybuchła inflacja i ten wybuch inflacji doprowadził do istotnych konsekwencji zarówno instytucjonalnych, jak i pojęciowych, i m.in. zrodził ten przewrót pojęciowy zwracający w stronę neoliberalizmu. W naszej dyskusji powstało pytanie, dlaczego tak było, że w okresie wysokiej koniunktury było bezrobocie. Przypomnijmy sobie, co się działo. Przecież świat wszedł w okres gasnącego popytu na pracę. Wydawało się, że praca staje się coraz bardziej zbędna. Wysoka efektywność pracy sprawiła, że prorokowano, iż nie będzie żadnego popytu na pracę, że świat będzie się kształtował według zasady 80+20. Tak przez pewien czas było i to znalazło odzwierciedlenie w postaci rosnącego bezrobocia w tamtym okresie. Dlaczego się zmieniło. Dlatego, że nastąpił skręt w stronę silnie rosnącego zatrudnienia usługowego w bardzo szeroko pojętym rozumieniu sfery usług. W Polsce np. zatrudnienie usługowe to jest w dużej mierze zatrudnienie firm ochroniarskich. Zwróćmy uwagę na to. To jest ciekawe zjawisko. Dochód narodowy PKB

rośnie, bo zatrudniamy coraz więcej ochroniarzy. Zatrudnienie w reklamie rośnie, reklama, to jest najszybciej rozwijająca się dziedzina usług, jeśli chodzi o zatrudnienie w skali światowej. Mamy ciekawe zjawisko, które moim zdaniem nie potrafimy do końca zinterpretować. To, co my dzisiaj widzimy, to jest to, że wtedy w latach 80. ekonomiści stanęli wobec faktu życiowego, że polityka gospodarcza nie daje sobie rady z wybuchem gwałtownej inflacji spowodowanej przez to, co się wydawało wtedy szalonym wzrostem cen ropy naftowej, co z punktu widzenia późniejszego było dziecinną igraszką, ale wtedy nie było. A teraz my zafundowaliśmy sobie wielki światowy kryzys, spowodowany przez lata wiary w to, że można coś z niczego zbudować, i że ten wzrost gospodarczy buduje się na podstawie emisji sekurytyzacji kredytów mieszkaniowych. I mamy zjawiska, których moim zdaniem nie potrafimy do końca zinterpretować. Jeszcze w tej chwili trzymamy się tego, co znamy, trzymamy się swoich modeli i one coś nam mówią. Na pewno jest w tym duża wartość, że pan profesor nam przypomina o tym, jak to naprawdę jest z tym deficytem. Dodam, że nawet w sytuacji standardowej – kiedy jest niepełne zatrudnienie, wykorzystanie zasobów produkcyjnych ogólnie biorąc, i przy niepełnym wzroście popytu, jak słyszymy słusznie, tak wierzymy w to – nie prowadzi do inflacji. Czyli twierdzenie, że każdy wzrost deficytu, każdy wzrost popytu prowadzi do inflacji po prostu jest fałszywe. I to chyba jest prawda, to można udowodnić, ale nie do końca dlatego, bo przecież są jeszcze inne czynniki egzogeniczne, które mogą być zaangażowane. Egzogeniczne czynniki, które w tej sytuacji mogą doprowadzić do wzrostu szybkości obiegu pieniądza, czyli tej enigmatycznej wielkości, która się zmienia w czasach bardzo dominująco i bardzo silny wpływ wywiera na inne wielkości. I co wtedy? I wtedy jednak ten deficyt w ogóle może prowadzić do wzrostu popytu. I wzrost deficytu również budżetowego może prowadzić do inflacji, mimo że jest niepełne wykorzystanie aparatu wytwórczego, bo wzrosła z jakiś powodów, np. paniki rynkowej, Bóg raczy wiedzieć czego, ale wzrosła. Czyli jest taki czynnik komplikujący, i o to mi chodziło, że zawsze są czynniki komplikujące i w tej chwili pewnie też. Wobec tego gdzie skręci ekonomia i jak się ten nowy nurt wytworzy – to ja po prostu w tej chwili nie wiem. Czekam z ciekawością, jak to się rozwinie. Dziękuję bardzo. Wobec tego kończymy i proszę najpierw naszych panelistów w odwrotnej kolejności. Jeżeli chcą się wypowiedzieć, to bardzo proszę. Pan profesor Żyżyński.

■ **Pan prof. dr hab. Jerzy Żyżyński**

Ja chciałem powiedzieć, właściwie powtórzyć to, co już powiedziano wcześniej, że to było znakomite spotkanie i przychyliłbym się do sugestii pana prof. Kowalika, że ta książka powinna być rozszerzona i rzeczywiście brakuje nam w tym nurcie takiego szerszego wykładu z makroekonomii. Dziękuję bardzo.

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Proszę bardzo prof. Andrzej Wernik.

■ **Pan prof. dr hab. Andrzej Wernik**

Ja nie bardzo wiem, co mam powiedzieć. Nie bardzo zrozumiałem tego, co powiedział pan prof. Kowalik. Jaki związek z wysokim bezrobociem w okresie dobrej koniunktury ma deficyt sektora finansów publicznych. Czy ten deficyt może coś poradzić na bezrobocie. Nie, bo możliwości wytwórcze są wyczerpane, czy prawie wyczerpane, a że dwa elementy tych możliwości wytwórczych nie bardzo do siebie pasują, to zawsze jeden będzie w nadmiarze, a drugi akurat będzie w pełni wykorzystany. Po prostu zasoby siły roboczej nie w pełni pasują do aparatu produkcyjnego. Można tylko wypłacać zasiłki dla bezrobotnych niczego więcej się nie zrobi. Dziękuję.

Narodowy Bank Polski

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Dziękuję bardzo. Pan prof. Osiatyński.

■ **Pan prof. dr hab. Jerzy Osiatyński**

Chciałbym poruszyć trzy punkty. Pierwszy dotyczy ciężaru obsługi długu, o co pytał pan prof. Domański. W moim wprowadzeniu chciałem powiedzieć tylko tyle, że jeżeli ktoś próbuje nas przerazić wielkością zadłużenia, to trzeba pamiętać, że z tym zadłużeniem także wiążą się pewne gratyfikacje i jedyne, co może być podstawą niepokoju, to jest rozkład kosztów i korzyści. Oczywiście te korzyści, o których mówił pan prof. Domański, służą wszystkim. Ale, jeżeli się uważa, że rozkład korzyści i kosztów jest nierówny, to trzeba być za podatkiem progresywnym.

Kwestia druga została podniesiona przez kilku dyskutantów i dotyczy tego, czy teoria efektywnego popytu, także w jej rozwinięciach przez prof. Łaskiego, znaj-

duje zastosowanie tylko w fazie kryzysu. Otóż, jeżeli państwo stworzy tablicę na str. 63 książki Łaskiego, gdzie pokazano częstotliwości występowania deficytów budżetowych w długich okresach, 38 lat dla dwóch krajów i 30 lat dla innych dwóch krajów, czyli w okresach obejmujących kilka cykli koniunkturalnych, to w tych centrach gospodarki kapitalistycznej w dwóch krajach na przestrzeni tych lat, w dwóch spośród nich w żadnym roku nie było nadwyżki budżetowej, zawsze był tylko deficyt, a w pozostałych dwóch krajach lata bez deficytu były rzadkim wyjątkiem. Czy to jest przypadek? Wydaje mi się, że to jest raczej empiryczne potwierdzenie, że ta teoria stosuje się nie tylko do sytuacji kryzysu, złej koniunktury, i że niepełne wykorzystanie czynników występuje w całym przebiegu cyklu koniunkturalnego. Wobec tego – zgodnie z tym, o czym mówił pan prof. Zdzisław Sadowski, zawsze będzie trochę przystosowania cenowego i trochę przystosowania ilościowego. Ale wtedy kwestią politycznego wyboru pozostaje to, ile powyższej inflacji jesteśmy gotowi zaakceptować dla zapewnienia trochę większego zatrudnienia i większego PKB.

Trzecia kwestia, która dotyczy mitów, to, co było poruszone przez jedną z dyskutantek. Mnie się zdaje, że dość notorycznie słyszymy zapewnienia, iż każdy przyrost deficytu musi oznaczać tylko przyrost inflacji, bez przestrzeni dla dostosowań ilościowych, że każde pobudzenie fiskalne lub monetarne nie może się skończyć niczym innym niż tylko wzrostem cen. Książka Łaskiego pokazuje, że to jest nieprawda, że to twierdzenie jest mitem.

Dalej, jeżeli spotykamy się z twierdzeniem, że system kapitałowy, w odróżnieniu od systemu generacyjnego, rozwiązuje problemy o charakterze demograficznym, to też jest mit. Przejście od systemu generacyjnego do systemu kapitałowego, tych problemów nie rozwiąże. Pamiętam, czym się kierowaliśmy, podnosząc w Sejmie RP rękę za tą ustawą. Część z nas zresztą wyraźnie o tym mówiła. Chodziło o to, żeby obniżyć relacje przeciętnej emerytury do przeciętnej płacy, bo z wszystkich rachunków opartych na demografii wynikało, że system generacyjny wkrótce okaże się niewypłacalny. Dlatego też, proszę zwrócić uwagę, w systemie kapitałowym nie wprowadziliśmy gwarancji państwa, co do wielkości świadczenia, które przyszli emerycie będą otrzymywali. Przecież to jest też powód, dla którego Komisja Europejska nie chce nam zaliczyć OFE do sektora finansów publicznych. W każdym

więc razem mitem jest twierdzenie, że system kapitałowy rozwiązuje problemy demograficzne leżące dziś w całej Europie u podstaw kryzysu systemu świadczeń społecznych.

Trzeci mit dotyczy „wypierania”. Bez przerwy słyszymy, że jeżeli państwo zaciąga dług i finansuje swoje wydatki z deficytu, o tyle mniej środków będzie dla sektora przedsiębiorstw i dla sektora gospodarstw domowych. Przecież ta teza o „wypieraniu” była w Polsce powszechnie głoszona przez ostatnie kilkanaście lat, aż do schyłku 2008 r., kiedy jednocześnie w całym sektorze bankowym była olbrzymia nadpłynność! Był to mit, czy te twierdzenia sobie tylko przyśniłem?

Podtrzymuję więc tezę, że książka Łaskiego obala pewne mity; pokazuje, że pewne twierdzenia są nieprawdziwe a ich wartość poznawcza jest wątpliwa, jeśli nie żadna. Kiedy na zajęciach ze studentami rysujemy wykresy dochodzenia do równowagi, te malejące względem ceny krzywe popytu, rosnące krzywe podaży i punkty ich przecięcia, to może te krzywe powinniśmy rysować bokiem kredy, zaznaczając nie punkty domniemanej równowagi, ale jakieś pole wyboru? Mnie się zdaje, że to są ważne kwestie, o których mówi książka Łaskiego. Jeszcze raz dziękuję za uwagę.

NBP

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Proszę bardzo prof. Kazimierz Łaski.

■ **Pan prof. Kazimierz Łaski**

Proszę państwa, nie mogę odpowiedzieć na wszystkie pytania, ani ustosunkować się do wszystkich poruszonych tematów. Proszę więc o wyrozumiałość, jeżeli pominię niektóre kwestie.

Po pierwsze, nie ma żadnego kierunku teoretycznego Łaskiego, jest wręcz rzeczą śmieszną sugerować jego istnienie. W mojej pracy opieram się na teorii efektywnego popytu, która wiele zawdzięcza Kaleckiemu. Można mówić o kierunku Kaleckiego w teorii efektywnego popytu w tym sensie, że odnajdujemy u niego cenne wątki, których nie ma u Keynesa. Ja staram się wspólnie z niektórymi innymi, by wkład Kaleckiego nie został zapomniany i by był dostosowywany do nowych potrzeb. To jest wszystko, i to mi zupełnie wystarcza.

W dyskusji słyszeliśmy głosy, że dominacja teoretyczna *mainstream* po obnażeniu jego jałowości w czasie obecnego kryzysu dobiegnie kresu, albo przynajmniej ulegnie osłabieniu. Nie podzielam tego optymizmu, a znam środowisko ekonomiczne w Austrii i nieźle poza Austrią. Wydaje mi się, że nawet na tej sali jest bardzo mało osób, które w Warszawie czynnie nauczają ekonomii. Ponadto bardzo mało na sali jest ludzi młodych, a to przecież oni decydują o tym, czym będzie ekonomia jutro i pojutrze. Mam nadzieję, że ostatnie doświadczenia przyczynią się do powstania pewnego krytycyzmu wobec *mainstream*, ale nie więcej. Walka o dusze w zakresie poglądów ekonomicznych znajduje się jeszcze na wstępnym etapie.

Po drugie, czy można uznać, że deregulacja systemu finansowego była przyczyną kryzysu. Moim zdaniem przyczyniła się do formy, w której się ujawnił, odwlekła moment jego wybuchu, ale nie była jego główną przyczyną. Kryzysy wybuchały przecież w historii niejednokrotnie, i bez gruntownych reform systemowych będą wybuchać nadal. Obecny kryzys był nieuchronnym etapem końcowym fazy historycznej, która rozpoczęła się w latach 80. i która zastąpiła fazę lat 1950–1960. Dziesięciolecia bezpośrednio po II wojnie światowej opierały się na modelu gospodarczym współpracy kapitału i pracy w postaci „państwa dobrobytu” w świecie anglosaskim oraz w postaci „społecznej gospodarki rynkowej” w przypadku większości pozostałych krajów Europy Zachodniej. Potężnym zapleczem międzynarodowym tej fazy były układy Bretton-Woods zapewniające pewną stabilność kursów walutowych. Podstawą wzrostu gospodarczego była zasada, że pracownicy i pracodawcy korzystają mniej więcej w równym stopniu z owoców postępu wydajności pracy: płace nominalne rosły mniej więcej w tym samym tempie, co fizyczna wydajność pracy plus zamierzone tempo inflacji. Rezultatem tej polityki był mniej więcej stały udział płac oraz zysków w dochodzie narodowym.

Gwałtowny wzrost cen ropy naftowej spowodował przyśpieszenie inflacji i dał pretekst tym kołom polityczno-gospodarczym, którym faza poprzednia nie odpowiadała, i które obarczyły odpowiedzialnością za inflację politykę keynesowską. Inną przyczyną konserwatywnego ataku na państwo dobrobytu (i na społeczną gospodarkę rynkową) było coraz widocznější bankructwo systemu centralnego planowania. W okresie współzawodnictwa systemów kraje kapitalistyczne dowiodły, że są w stanie zapewnić pełne lub niemal pełne zatrudnienie w warunkach

demokracji. Kiedy niewydolność ekonomiczna centralnego planowania stała się oczywista, postulat pełnego zatrudnienia przestał być symbolem współzawodnictwa systemów.

W słynnym artykule (z 1943 r.) *Polityczne aspekty pełnego zatrudnienia* Kalecki przepowiedział, że chodzi nie tylko o znajomość metod walki z bezrobociem, ale także o to, czy istnieje polityczna gotowość zastosowania tych metod. Ta gotowość istniała w znacznie wyższym stopniu w okresie konkurencji międzysystemowej, kiedy zaś ta konkurencja się skończyła, w tym sensie, że system demokratyczny bezapelacyjnie zwyciężył, zaś system centralnego planowania przegrał, ta gotowość zanikła. Zamiast tej gotowości pojawiła się w następnych dziesięcioleciach nowinka teoretyczna w postaci naturalnej stopy bezrobocia wynoszącej 6% i więcej.

Nowa faza rozwoju charakteryzowała się tym, że podział dochodu przechylił się gwałtownie w kierunku zysków, na niekorzyść płac. Udział płac w dochodzie narodowym zaczął systematycznie spadać. Jednakże płace są nie tylko najważniejszym elementem kosztów, ale i najważniejszym elementem dochodów gospodarstw domowych. Kiedy płace realne nie rosną mniej więcej w tym samym tempie, w jakim rośnie realna wydajność pracy, to pojawiają się trudności po stronie rynków zbytu. W Stanach Zjednoczonych, gdzie po roku 1980 płaca realna ogromnej większości pracowników wręcz przestała rosnąć, coraz większą rolę zaczęły odgrywać kredyty konsumpcyjne, zwłaszcza kredyty hipoteczne. Anemiczny wzrost konsumpcji większości gospodarstw domowych szedł tam w parze ze znacznym wzrostem ich zadłużenia. W Niemczech znaleziono rynki zbytu za granicą i Niemcy stały się pierwszym eksporterem netto świata. Z drugiej strony, nierównomierność podziału pomiędzy pracą i kapitałem, a także przesunięcie dochodów pracowników w kierunku percentyli otrzymujących najwyższe dochody, doprowadziły wszędzie do znacznej koncentracji zasobów finansowych w rękach zamożniejszej, zwłaszcza zaś najbogatszej części społeczeństwa. Te zasoby, często należące do nie-przedsiębiorców, szukały sobie i znajdowały lokaty głównie nie w inwestycjach realnych, lecz spekulacjach finansowych. To jest podstawowe tło, na którym wcześniej czy później musiało dojść – i doszło – do wybuchu kryzysu.

Powtarzam, deregulacja przyczyniła się do gwałtowności wybuchu m.in. przez zatarcie granic między bankami komercyjnymi i inwestycyjnymi, przez narzu-

nie Europie Kontynentalnej anglosaskiego systemu bankowego, w którym giełda – w przeciwieństwie do banków komercyjnych – odgrywa centralną rolę. Niewątpliwie regulacja zostanie zastrzona, nie będzie to jednak regulacja dotkliwa. Warto sobie uświadomić, że kapitał międzynarodowy operuje w wolnej przestrzeni geograficznej; gospodarka stała się światowa, ale nie ma światowego rządu, a więc istniejąca poprzednio pewna równowaga między gospodarką i rządem, między siłą ekonomiczną i polityczną wewnątrz poszczególnych krajów należy do przeszłości.

Po trzecie, chciałbym na koniec mojego posumowania zastanowić się nad tym, czy rzeczywiście bezrobocie w okresie szczytu koniunktury wynika nie z braku efektywnego popytu, lecz z braku zdolności produkcyjnych, jak to sugerował w dyskusji pan prof. Wernik. Oznaczałoby to, że nawet najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne nie dysponują majątkiem trwałym wystarczającym dla pełnego, lub prawie pełnego zatrudnienia. Niewątpliwie dysponowały takim majątkiem w latach 1950–1960, kiedy importowały na masową skalę siłę roboczą z Turcji, i z ówczesnej Jugosławii, przy marginalnym poziomie bezrobocia krajowego, jednak w następnym okresie tego majątku rzekomo zabrakło. Nie jest to teza zbyt przekonująca. Wszystkie kraje wysoko rozwinięte mają, moim zdaniem, znaczne nadwyżki zdolności wytwórczych w stosunku do siły roboczej. Dane z dziedziny przemysłu przetwórczego, a są to jedyne dane, które zasługują na zaufanie, potwierdzają, że także w szczytowych okresach koniunktury wykorzystanie tych zdolności nie zbliża się nigdy do 100%. Zresztą jak można zdefiniować brak zdolności wytwórczych, kiedy możliwa jest produkcja na dwóch, a nawet trzech zmianach? Gdyby rzeczywiście występował – i to we wszystkich krajach – niedobór zdolności produkcyjnych, to występowałyby objawy tych niedoborów. My wszyscy na tej sali jesteśmy swego rodzaju specjalistami od gospodarki niedoborów. Jak są niedobory, to są kolejki przy danych cenach lub wzrost cen; jak tego wszystkiego nie ma, to i nie ma niedoborów. Jak długo gospodarka reaguje elastycznie na zmiany wolumenu, a zwłaszcza struktury popytu, to nie ma braku zdolności produkcyjnych nawet w szczytowej fazie koniunktury. Gdyby zresztą takie braki się pojawiły, to dlaczego nie byłoby reakcji po stronie decyzji inwestycyjnych? Faza ożywienia kończy się dlatego, że inwestycje przestają rosnąć. Wobec tego – gdyby takie braki

miały rzeczywiście występować, wraz z końcem wzrostu inwestycji pojawiałyby się niedobór kapitału trwałego – nie wydaje się, aby taka kombinacja zdarzeń była przekonująca. Trudno zaiste bronić tezy, że bezrobocie w szczytowej fazie koniunktury wynika z czynników leżących po stronie podaży, nie zaś popytu.

■ **Przewodniczący spotkania – prof. dr hab. Zdzisław Sadowski**

Proszę państwa, bardzo dziękuję panu profesorowi i zgodnie z tradycją naszego towarzystwa, wręczam dyplom podziękowania oraz dwie książki z wydawnictw naszego Towarzystwa. Natomiast naszym panelistom również wręczam podziękowania. Paneliści dostają po jednej książce. Dziękuję wszystkim.

■ **Głos z sali**

To my powinniśmy podziękować.



Koniec spotkania

NBP

N a r o d o w y B a n k P o l s k i